

Jedni nafaszerują cię mięsem, drudzy ołowiem

23 marca 2024

Z jakim łaodem powinien walczyć polski rolnik?

„Zielony łaad” stał się wcieleniem całego zła, które nęka polskiego rolnika. Tymczasem „zielony łaad” to tylko proekologiczne tumanienie Komisji Europejskiej, tego centrum lobbingu korporacji z wszystkich sektorów gospodarki. Miałby on chronić atmosferę poprzez ograniczanie emisji dwutlenku węgla? Jednak nie trafia w sedno problemu, a jest nim wzrost gospodarczy, kolejne inwestycje w „rewolucję” energetyczną, cyfrową, biotechnologie. One wciąż wymagają minerałów, energii, przesuwają dewastację planety w inne miejsca, w inne regiony. Ale bez tych inwestycji kapitalizm dokona historycznego żywota. Stolik konsumenta bogatej Północy ostatecznie nakrywa oligopol rolniczych korporacji, jednak z pomocą biedoty globalnego Południa: na plantacjach zbóż, owoców, kwiatów, w hodowli bydła i drobiu. Polski rolnik nie dostrzega praźródła swoich problemów. Jest nim zglobalizowany system produkcji żywności, w którym dominuje korporacyjne rolnictwo przemysłowe. Polskie (i europejskie) rolnictwo stanowi jego część. Dlatego przebudowa światowej gospodarki rolnej łączy się integralnie z rekonstrukcją kapitalizmu opartego na wzroście gospodarczym i masowej konsumpcji. Niewiele można zdziałać na własnym podwórku. Napływ korporacyjnego zboża z Ukrainy czy Rosji to tylko część problemu. Polski rolnik nie znajdzie wsparcia ani u marionetek biznesu w postaci biurokracji UE, ani u kieszonkowych polityków europejskich, a zwłaszcza nadwiślańskich liberałów. Oni obsługują wielki biznes. Tymczasem po drugiej stronie barykady znajduje się oligopol żywnościowy: w „produkcji” mięsa i pasz, zbóż, egzotycznych owoców i kwiatów. Wspierają go globalni pośrednicy w dystrybucji i handlu detalicznym. Czy polski chłopski rozum ogarnie te wyzwania?

Bez słońca i gleby. Kogo oburza idea „zielonego ładu” musi przyjąć do wiadomości, że w rolnictwie przemysłowym do wyprodukowania 1 kalorii żywności potrzeba średnio od 7 do 10 kalorii paliwa (raport Departamentu Rolnictwa USA). Dlatego jak pisze analityk złożonego układu gospodarka-ziemski ekosystem Marcin Popkiewicz, „rolnictwo przemysłowe to sposób na przetwarzanie energii paliw kopalnych w jedzenie, z niewielką pomocą gleby i słońca”. Zanim znajdzie się na talerzu kolejny egzotyczny smakołyk z Ameryki Południowej czy Afryki, będzie wcześniej mrożony, woskowany, barwiony, dezynfekowany, pakowany w plastikową sukienkę, ładowany na pokład statku albo samolotu, a w końcu – do ciężarówki i... do koszyka w Biedronce. Zanim trafi z plantacji na stół pokona parę tysięcy kilometrów. Transport i dystrybucja stają się łatwiejsze, ale kosztem wartości odżywczej. Emisje gazów cieplarnianych z rolnictwa stanowią między 15 a 35% zanieczyszczeń, w tym wołowina 25%. Do rachunku trzeba doliczyć koszty kapitałowe i ekologiczne: maszyn, chemii rolniczej, która musi zastąpić utraconą ryzosferę – miliardy mikroorganizmów, związków mineralnych, które w sumie tworzą sieć pokarmową, ekologię gleby. To nasza sieć życia, którą niszczy rolnictwo oparte na nawozach i herbicydach.

Obecny system produkcji żywności stworzyła wspólnie w zespół bogata Północ: amerykańskie państwo, kierujące z tylnego siedzenia WTO i MFW, przy wsparciu europejskich wspólników z Francji, Niemiec, Holandii. Beneficjentami systemu są międzynarodowe korporacje i nienażarci konsumenci. Ci mają tanią żywność, która w jednej trzeciej ląduje na śmietniku. Polski rolnik stał się jednym z ostatnich ogniw zintegrowanych globalnie łańcuchów produkcji żywności. Np. duńska firma Danish Crown, będąca w istocie spółdzielnią rolniczą, dostarcza mu „żywy materiał” w postaci prosięta oraz paszę do dalszej hodowli. Jego jest tylko infrastruktura i siła robocza. Znajduje się w sytuacji, która niewiele się różni od położenia robotników rolnych globalnego Południa: pracownika sezonowego, drobnego właściciela czy dzierżawcy w systemie

latifundio-minifundio.

System ten powstał w dekadzie lat 1980. i 1990. Składa się z rolnictwa przemysłowego: oligopole w produkcji pasz i mięsa, transportu żywności na duże odległości, pośredników w dystrybucji i handlu detalicznym. To głównie supermarkety, czyli globalne centra hiperkonsumpcji. System powstawał zgodnie z koncepcją bezpieczeństwa żywnościowego, w myśl której jedynie fabryki w polu umożliwią wyżywienie rosnącej populacji planety. Po pierwsze, dlatego, że fabryki w polu dostarczają więcej żywności, gdyż podnoszą wydajność pracy (maszyny, przetwórstwo płodów rolnych) i przez intensyfikację uprawy, zwiększenia plonów z tej samej powierzchni ziemi (melioracja, nawożenie, herbicydy, inżynieria genetyczna). Jednak praktycznie najważniejsza okazała się trzecia droga: przez rozszerzanie powierzchni ziemi uprawnej, głównie kosztem lasów wilgotnych. Wszystkie te udoskonalenia wymagały kapitału, a ten ostatecznie zależał od towarowości gospodarstwa rolnego. Wieś nie może wyżywić się sama, zależy od przemysłu, postępu agronomicznego, ostatecznie więc od wsparcia ze wspólnej kasy. W tej sytuacji jest duża różnica produktywności tradycyjnego gospodarstwa chłopskiego i wielkiej agrokorporacji. Bez maszyn, wyselekcjonowanych nasion, herbicydów, nawozów mineralnych, odpowiedniego nawodnienia – z hektara ziemi uprawnej w strefie Sahelu można uzyskać 600-700 kg prosa. Natomiast na europejskich równinach przemysłowe rolnictwo pozwala uzyskać 10 ton zbóż z hektara. Sprzyja wydajności nowa zielona rewolucja, wykorzystująca inżynierię genetyczną, GMO.

Przebudowę światowego rolnictwa obsługiwali ideologicznie neoliberalni ekonomiści. Zgodnie z ich doktryną należało uwolnić produkcję rolną od subwencji i barier celnych, słowem, także w tej dziedzinie postawić na wolny rynek. Bezpośrednio to były zalecenia tzw. „konsensusu waszyngtońskiego”. Tutaj też America first. Stany Zjednoczone zaproponowały politykę taniej żywności, by pozbyć się nadwyżek pszenicy. W ten sposób

amerykański dumping pomocowy na zboże doprowadził do obniżki cen światowych. Następnym krokiem, wymuszonym na zadłużonych państwach peryferii przez żandarmerię korporacji: WTO, MFW i Bank Światowy, była strategia dostosowania strukturalnego chłopskiego rolnictwa do „wolnego handlu”. Polegała ona na wymuszeniu na państwach globalnego Południa zniesienia subsydiów na zakup produkowanych przemysłowo nasion, nawozów, pestycydów. Państwo musiało zaniechać także publicznych inwestycji w silosy czy meliorację. Ceniony socjolog, dyplomata, znawca gospodarki rolnej globalnego Południa Jean Ziegler, określa żandarmerię korporacji jako „wrogów praw do żywienia”. W efekcie także polski rolnik stał się zakładnikiem międzynarodowych korporacji, banków z Wall Street, i reagującej na ich potrzeby Rezerwy Federalnej. To one naciskały na likwidację instytucji regulujących sektor rolny, by zastąpić je stateless global governance, czyli zjednoczonym, samoregulującym się światowym rynkiem. A kraje Północy kontrolują 81% handlu światowego. Powstał więc system z pionową kontrolą rynku żywnościowego: od linii produkcyjnej do dystrybucji. Powstały oligopole, gdyż np. 85 % światowego handlu zbożami koncentruje się w obrębie 6 przedsiębiorstw. Dlatego mogą one dyktować własne ceny na giełdach surowców rolnych. Np. tylko spółka Cargill z Minneapolis działa w 66 krajach, ma 1100 filii, zatrudnia 131 tys. pracowników. Ma obroty na poziomie 100 mld dol., a zyski sięgają kilku miliardów. A więc konkluduje Ziegler, jak zawsze w kapitalizmie „protekcjonizm dla USA, Japonii, EU, wolny handel dla reszty świata”. Takie są realia „wolnego rynku”, panie Mentzen.

Na dodatek, by państwo peryferii miało walutę na spłatę długów, zalecano produkcję roślin plantacyjnych. Produkcja żywności w gospodarstwach chłopskich (rodzinnych), małych i średnich farmach stała się niekonkurencyjna. W ten sposób powstający reżim rolno-żywnościowy wyeliminował chłopów i drobnych farmerów: w Afryce, w Ameryce Środkowej i Południowej, w Południowo-Wschodniej Azji. Ta strukturalna

zmiana okazała się bardzo kosztowna społecznie. To migracyjne fale byłych rolników najpierw do slumsów metropolii, potem do USA i UE. Doszło do odchłopenia globalnego Południa. Teraz przyszła kolej na rolników i farmerów europejskich?

Lichwiarze zielonego złota. W systemie pierwszoplanową rolę grają oligopole wielkich korporacji. Ich strategia podporządkowana jest osiągnięciu maksymalnego zysku w jak najkrótszym czasie. Także w rolnictwie „kapitał uznaje żywność, wyżywienie i biopaliwa za zmienne na mapie zysków, zaś o alokacji inwestycji decyduje dla niego stopa zysku”, stwierdza Ziegler. Jest to o tyle ważne, że udziałowcy nie mają długoterminowych zobowiązań wobec firm będących formalnie ich własnością. Np. w Wielkiej Brytanii średni okres posiadania akcji spadł z pięciu lat w latach 1960. do mniej niż roku. Rentierzy poszukują korzystnych lokat swoich oszczędności. Z tego powodu wykształciła się praktyka odkupywania akcji przez menedżerów. Firma odkupuje własne akcje, by w ten sposób podnosić ich cenę. Łatwiej wówczas spieniężyć posiadane akcje. W krajach anglosaskich część zysku przeznaczona dla udziałowców sięga 90-95 procent, podczas gdy do lat 1980., ten odsetek wynosił mniej niż połowę (za Ha-Joon Changiem). Zysk zatrzymany (nie rozprowadzony między udziałowcami) wcześniej finansował inwestycje w realną gospodarkę – obecnie w erze deregulacji sektora finansowego służy grze giełdowej. A według Oxfam w r. 2015 było na świecie 1826 dolarowych miliarderów, tymczasem połowa ludzkości musi zaspokajać swoje potrzeby za mniej niż 2 dolar dziennie.

Do przechwytywania nadwyżki w sektorze rolnym służą fundusze hedgingowe. Te jako spółki prawa handlowego nie mają ograniczeń inwestycyjnych, handlują papierami wartościowymi na rynkach futures (a więc na których nie handluje się fizycznymi dobrami). Mają tak ogromny kapitał pieniężny i swobodę jego lokalizacji, że ich siłę odczuwają zarówno międzynarodowe organizacje, jak i poszczególne rządy.

Lepper pilnie poszukiwany. Polscy rolnicy są osieroceni. Nie

mają przywódcy formatu Andrzeja Leppera. Ich polityczny niby-reprezentant zajmuje się teraz budową fortu Polanda, inny – zniżkami od ZUSu dla przedsiębiorców. Podzielona reprezentacja związkowa. Co gorsza, walka z globalnym agrobiznesem wymaga strategii wielopoziomowej. Zmagania z biurokracją na narodowym podwórku to za mało. Na tym poziomie można zaledwie przestroić parametry opłacalności produkcji rolnej. Również biurokracja unijna tylko adaptuje kapitalizm wzrostu gospodarczego i masowej konsumpcji do coraz wyraźniejszego kryzysu planetarnego. Podziela ideologię kalifornijską, że technologią da się zastąpić głębokie reformy społeczne. To wielka iluzja wobec katastrofy klimatycznej, eschatologii mineralnej, migracji ludzi zbędnych, słabnącej pozycji obecnego hegemonu, kryzysu demokracji liberalnej, a więc bez praw ekonomicznych. Kapitalizm jaki znamy wkracza w erę de-wzrostu.

Ale istnieje międzynarodowa organizacja chłopów i farmerów, która wie, co w trawie piszczy. Działa od 1993 r. w ponad 50 krajach. To Via Campesina – Chłopska Droga. Stara się rozbić oligopole w produkcji żywności. Droga to będzie długa, bo postulowane zmiany uderzają w samo serce kapitalizmu wielkich korporacji i wielkich fortun. Wymaga bowiem zakazu spekulacji podstawowymi produktami spożywczymi na giełdzie. Do tego dołącza zakaz przejmowania ziem uprawnych na globalnym Południu przez hedge funds. Via Campesina chciałaby najpierw ograniczyć, a potem nawet znieść, dumping na światowych rynkach spożywczych. Dyskryminuje on bowiem producentów globalnego Południa. Via Campesina stawia na rynki lokalne i regionalne. Sprzyjało by tej tendencji odejście od standardowej diety: te same rośliny, te same maszyny, te same nawozy jak świat cały. Ponadto wytwarzanie żywności w małych i średnich gospodarstwach jest wolne od przymusu systemowego, przymusu wytwarzania zysków, i dzielenia się nimi z udziałowcami. Wielu rolników globalnego Południa czeka na reformę rolną, by ograniczyć wielkoobszarowe plantacje. Komisja Europejska lepiej by zrobiła, gdyby się zajęła poszukiwaniem źródeł finansowania rozwoju technologii dla

globalnego Południa, zwłaszcza „zielonych technologii”. Wówczas ich rozwój gospodarczy, konieczny dla przezwyciężenia biedy, by nie przyśpieszał dodatkowo katastrofy klimatycznej. Via Campesina postuluje także różne formy własności gospodarstw rolnych: nie tylko farmy indywidualnych rolników, ale też rolnictwo spółdzielcze czy innowacyjne firmy publiczne, np. w zakresie nasiennictwa, doradztwa czy biotechnologii. Ale końca tej drogi nie widać. Przynajmniej dopóki McDonaldsów asekuruje McDonnell – jedni nafaszerują cię mięsem, drudzy w razie czego ołowiem.

Autorstwo: Tadeusz Klementewicz

Źródło: Trybuna.info